

Magazyn

POWSZECHNY

UŻYTECZNYCH WIADOMOŚCI.

ROK SIODMY.

Łeczyl XII.

1840.

UWAGI NAD HISTORIĄ POWSZECHNĄ.

PRZEZ Ż. O.

(Dokończenie.)

Długo byliśmy barbarzyńcami, nie wiedząc czem byliśmy i mamy bydź. Każdy naród w labiryncie narodów zeszlých od żelaza rzymskiego, śledzi swych przodków i swęj od nich różnicy. Mniejszym odmianom podlegali Grecy i Rzymianie. Zbytek później się wkradł u nich. Stół Lukulla różnił się od Fabiusza, lecz szata konsularna Cycerona podobną była do Brutusa szaty; prawa i prerogatywy ich urzędów też same prawie były.

W nowych czasach odmiany prawie pędsze. Inaczej było za Karola Wielkiego, Grzegorza VII, Ludwika IX, Zygmunta I, Piotra Wielkiego, Józefa II i Napoleona. Chcemy, bo możemy się wiele dowiedzieć o naszych przodkach. Grecy i Rzymianie o wojnach tylko i dziełach ważniejszych wywiadywali się, reszta była dokładnie wiadoma. Każdy przechadzając się po placu publicznym, widział miejsce, z którego trybunowie lub demagogowie przemawiali do ludu: takżeż zabiegi musiał czynić aby dostał urzędów. Tym czasem, coby pomyślano o tym rycerzu, któryby chciał aby mu dama szablę do boku przypasała, ostrogi przypięła, albo gdyby go passowała na rycerza. Grecya, ta

Rok 1840.

ślawna szkoła rodzaju ludzkiego, nie wielu historyków wydała. Poeci byli tam pierwszymi teologami i w pieniach swoich podawali swym następcom bujną wyobraźnią okraszone wypadki fizyczne i polityczne. W Azji Mniejszej najprzód pomiędzy Hellenami błysnęło światło nauk, wszakże Kadmus, Hecataeus, Dyonizysz wszyscy z Miletu, Hellanicus z Lesbos, Pherecides z Leros, Charon z Lampsaku, Damastes z Sigeum, Xanthus z Lidy, bardziej logografami niżeli historykami zwać się mogą; białe szczątki ich dzieł pozostałe, przeświadcza że bardziej się przypodobać, siebie i ziomeków uwiecznić chcieli, niżeli wybadaniem prawdy współczesnym i potomnym wiekom nauk i przestrozę zostawić. Greczyn, swój kraj nade wszystko ceniący, starał się ziomeków swoich do wielkich czynów zachęcać. Mało mając związków (prócz nieprzyjaznych) z sąsiadami, odłączał swą pomyślność od nich: umysł jego całej ludzkości nieobejmował. W jakim porządku różne podania wiadomości jego doszły, w takim najprzód opiewał a potem opisywał Greczyn, nie troszcząc się o chronologiczny porządek lub krytykę.

Wzniósł się nad wszystkich swych poprzedników Herodot z Halikarnasu, miasta Karyi w Azji Mniejszej. Urodził się przed Chrystusem 484 r. Słusznie powiada uczony mąż Groddeck (znakomity pamięci professor b. uniwersytetu wileńskiego) w swojej Historji

Literatury Greckiej i Barthelemy w podróży Anacharsysa, że czym był Homer dla poetów, tym Herodot dla historyków. Niemiał on równego sobie poprzednika, i żaden z następców niepotrafił go doścignąć. Zagrzany chęcią uwiecznienia sławy swych ziomków, zapuszcza się w niebezpieczne odległe podróże, przedziera się do brzegów Nilu, Eufratu, Dniepru. Zebrane wiadomości czyta zachwyconym ziomkom w czasie uroczystości w Atenach i na igrzyskach Olimpijskich. Cokolwiek wiemy o Fenicyanach, Egipcie, Medach, Lidyjczykach, Persach i Grekach, wszystko to potonność po większej części winna Herodotowi. Im dokładniej poznajemy teraz kraje przez niego zwiedzane, tém bardziej się utwierdza sława Herodota. Mozolną drogą dochodził prawdy, ważył na szali zdrowego rozsądku sprzeczne podania; nie raz czytelnikowi do rozwiązania zostawuje, nie raz wątpić sam o niektórych szczegółach historycznych, dodaje iż mu je tak opowiadano. Grecy prócz tego mieli gust do rzeczy nadzwyczajnych, do bajek, co im już łacińscy wyrzucali autorowie. Zefir poetycki poddymał nieraz żagle historyczne Herodota, rzadko się mu jednak zdarzyło spuścić z oka brzegi, i bując po obszernej przestrzeni Oceanu poetyckiego. A jako chwalić niemożna tych, co wszystkiemu bez braku i krytyki wierzyli, tak równie podpadają naganie ci, którzy w drugą ostateczność wpadając, wszystkiemu niewierzyli, co się z ich pojmowaniem niezgadza, zapomniawszy na wiadomą w historii maxymę, iż rzecz prawdziwa może się wydawać do prawdy niepodobną. Przywykliśmy prawdziwość mierzyć podług naszych wyobrażeń i wiadomości niedokładnych. Zapominamy na odległość czasu i miejsca, różnicę wyobrażeń religijnych, obyczajów, zwyczajów, przesądów, rozdzielających starożytnych od nowożytnych. Przeto z wielką ostrożnością powinniśmy wydawać wyrok ostateczny o tém, co mogły my-

śleć i czynić licznymi wiekami od nas podzielone narody. Jak we wszystkiém, tak i w tém, doświadczenie powinno nam służyć za skazówkę, które to doświadczenie nieraz dowiodło rzeczywistość wypadków do prawdy niepodobnych. Równy jest błąd wszystkiemu wierzyć, jak wszystko odrzucać, a różnica znajduje się tylko w prostocie i zbytecznym uprzedzeniu. Gruntownie oświecony uniknie tych ostateczności. Gorejąca miłość prawdy, głębokie uszanowanie ku religii i prawom, przechodzą w duszę czytelnika i czynią nam Herodota niezmiernie drogim. Trudna do naśladowania stylu prostota i jasność, czynią go z tego względu wzorowym autorem. Cały plan dzieła dowodzi wielkości jego geniuszu. Opisując zwycięzki odpór napastnej wyprawie Persów dany, zrzęcznie opowiada w ustępach dzieje Lidyi, Persyi, Medyi, Egiptu, zgromadza kosztowny skarb wiadomości geograficznych, zalecających się dokładnością i obfitością. Zarzucają słusznie Herodotowi jego oszczędność krytyki w wypadkach połączonych z tradycją religijną. Świętość przedmiotu krępuje zdanie autora, i ztąd pochodzi znaczna liczba legend w dziele znajdujących się. Słusznie można naganiać Herodotowi iż kosztem prawdy chciał bawić Greków dogadzając ich miłości własnej, wielkie im dziwy opowiadał, oni mu za to oklaski dawali. Więc on Persów zgubił swém piórem niżeli Grecy orężem. Niedokładnie maluje Herodot celniejsze osoby w wojnie z Persami wstawione, i gdyby nie później żyjący Plutarch, główny nieprzyjaciel Herodota, słabe mielibyśmy wyobrażenie o Mileyadesie, Temistoklesie i innych osobach znakomitych Grecyi. Niektóre błędy Herodota przypisać należy źródłom z których on czerpał; wszakże mógł zamilczeć niektóre okoliczności, któreby cień na sławę ziomków rzucały. Plutarch w dziele swoim o złośliwości Herodota, liczne mu przewinienia autorskie zarzuca, że niektóre wypadki uważa za złej strony, że pochwał uwłaczających nieoszczę-

dza, że wychwalając męstwo Persów, uwłacza Lacedemończykom: w czém pomylił się Plutarch. Gdy Cezar wychwala męstwo Gallów, bardziej siebie niżeli ich wychwala, bo tak mężny pokonał naród. Herodot przytaczając zwycięstwo Spartanów nad męźnemi Persami, więcej im sławy dodaje. Joachim Camerarius w przedmowie swojej do dzieł Herodota, zbija zarzuty Plutarcha. L'Abbé Geinez w swoich pamiętnikach oczyszcza Herodota z czynionych mu zarzutów. Darować trzeba Herodotowi iż żadnej wzmianki w dziełach swoich nieuczynił o Kartagińczykach, lubo był w Afryce, że nie wspomniał o Rzymianach lubo w Thurium mieście wielkiej Grecyi, we Włoszech południowych, życie zakończył. Okrasił on dzieło swoje maxymami, które czytelnika umiarkowania i rostopności uczą. Kto się zastanowi nad trudami jego w pisaniu dzieła swego podjętemi, nad trudnościami przez niego do dojścia swego celu pokonanemi, ten mu nieubliży należnej pochwały. A lubo pisma jego tylko materyały do Historji powszechnej zawierają, dość on jednak napisał iż sława jego nigdy nie zginie. Surowemi krytykami Herodota w starożytności byli: Ktezyasz, Manethon, Thucydides, Diodor z Sytylii, Harpokration, Aelius, Josephus, Strabo, Plutarch, Lucyan. Z nowożytnych J. A. Ephr. Goeze, F. A. Volff, G. Fr. Creutzer. Bronili zaś Herodota: Henryk Stephanus, Józef Scaliger, Joachim Camerarius, Henryk Böder, Ber, Monfaucon i Geinez.

Młodszy dwónastą laty od Herodota Thucydides, historję Grecką od ostatniej bitwy z Persami aż do 21 roku wojny Peloponezkiej opisujący, dał początek mowom w dziele swoim umieszczonym. Świadek wielkości i osłabienia swój ojczyzny, jemu niewdzięcznej, nieubiegał się oaplauzy, i unikał legend, któremi jego oprzednicy dzieła swoje przepelniali. Głęboka ludzi i państw greckich znajomość, silna i powagi pełna dzieł jego wymowa, była powodem iż je Demostenes kilkakrotnie prze-

pisywał i nie bez pożytku to czynił. Nie poohlebiał ziomkom swoim, bo więcej miał względu na wieki potomne, niżeli na współczesnych. Znamienity w ojczyźnie swojej Atenach urzędnik i wódz, głęboki polityk, mimo niewdzięczności swych rodaków, z niemłym kosztem czasu i majątku pożyteczne im dzieło zostawił. Będąc spokrewnionym z Pizystratydami nie mógł sprzyjać demokracji, a bardziej jeszcze ochlokracji. Jeżeli na wiele wypadków z nieprzyjaznej poglądał strony, niestety! winą jest Ateńczyków, iż się w tej mierze Thucydides rzadko bardzo mylił.

Wygany od gwałtownych demokratów z ojczyzny swojej Xenophon, sławny wódz Grecki wiekopomnego odwrótu 10000 Greków, dokończył przez Thucydidesa rozpoczęte opisanie wojny Peloponezkiej, autor Cyropedyi romansu historycznego, opisał też dowodzony przez siebie sławny odwrót 10000. Jest to wzór jasności w opowiadaniu, miłość sprawiedliwości zniewala mu serca czytelników, iż się niegniewamy gdy swą filozofją kładzie w usta barbarzyńców. Starość go w pracy zaskoczyła, niedziw przeto iż w niektórych miejscach niepoznamy autora. Również jak Thucydides wygnaniec z ojczyzny, dobrze od Lacedemończyków przyjęty, niechętnie opisuje zwycięstwa Tebańczyków nad Spartą. Ten jest tryumwirat Greckich Historyków. Z późniejszych, Plutarcha i Diodora wyjąwszy, żaden się nieodznaczył talentami historycznemi. Theopompus, Ephorus, Philistius, Anaximenes, Calisthenes, Clitarchus, Eumenes, Deodatus i inni, nadaremnie usiłowali wzorowym swym poprzednikom niewolniczym naśladowaniem wyrównać. Słusznie ich dowcipny Lucyan wyszydził. Z upadkiem znaczenia politycznego, uciekały Muzy z Grecyi i znalazły przytułek u zachnych Ptolemeuszów; ci z wielkim kosztem pomnażają bibliotekę, ułatwiają hojnym zachęceniem rozszerzenie nauk, całą swą sławę na tém zasadzając. W części tylko i to niedługo, skutek

ich życzeniom odpowiedział, wdzięczność wieków potomnych słusznie się im należy za uratowane oszczątki geniuszów Greckich.

Po Herodocie zbierał materyały historyi powszechnej Diodor, urodzony w Argirium mieście Sycylii, żyjący za czasów Cezara Augusta. Z 40 ksiąg przez niego pisanych, pozostało tylko 15, to jest pierwsze pięć ksiąg, dziesięć ksiąg począwszy od X do XX, pozostałe 20 zaginęły. Odbýwał na wzór Herodota liczne podróże, dla wzbogacenia się w wiadomości potrzebne, zbierania materyałów do swojej biblioteki historycznej, nad którym dziełem pracował przez lat trzydzieści. Przy niektórych uchybieniach liczne ma to dzieło zalety. Wyborny wstęp w zwięzłej krótkości wykłada sposób traktowania filozoficznego Historyi. Maluje on tę naukę w całej okazałości jak nikt przed nim, przez co dowodzi jak wielki czuł do niej zapal. Obfitość wiadomości, wskazanie źródeł, ich porównanie krytyczne, jako to czyni w księdze pierwszej roz: 14, 23, 24, szczególnie zaś w rozdziałach 37, 47, 54, 69, w księdze drugiej roz. 47, w księdze trzeciej roz: 114, 117 dojrzałej pracy i doskonałości autora są dowodem. Nieraz nawet sprawiedliwie Ktezyasza przekłada nad Herodota. Niektądzie osobom w usta mów obszernych i w księdze XX roz: 10 takowe perory za szkodliwe poczytuje. W opisywaniu i malowaniu charakterów, niepospolity talent posiadał, np. Niniasza ks: II roz: 21, Sardanapala ks: II roz: 23, Filipa ks: XVI roz: 95, Ptolomeusza Lagus ks: XIX roz: 86, Agathoklesa ks: XX roz: 18, Demetriusza Poliocerta ks: XX roz: 92. Ma dzieło jego przed innemi tę zaletę iż usiłował dokładność chronologiczną zachować, co mu się jednak w historyi Egipskiej nieudało. Cnotliwy i bogobojny duszy charakter dowodzi przez ciągle przykłady iż zbrodnia zasłużonej kary, dobre uczynki nagrody nieunikną, chociażby się to nieco opóźniło. Swojemu opowiadaniu nadaje

przyjemność i naukę, kraszając go moralnem i politycznem zastosowaniem tak zręcznie, iżby się czytelnik sam je uczynić domyślił. Nieoszczędza pochwały cnotliwym, dostojnym osobom, zbrodnia zaś nieuchodzi zasłużonej nagany. Zręcznie umie używać ustępów, i znowu bez naciągania do dalszego opowiadania postępuje. Nigdy mu się nie zdarzyło naoczne opowiadając wypadki, rozminąć się z prawdą. Byłoby wielką niesprawiedliwością gdyby dla niektórych przeciw prawdzie uchybień wszystko co opowiada za bajkę poczytywać. Mimo te zalety, nie jest wolnym od sprawiedliwych i licznych zarzutów.

Niezachował jednostajności w planie. Metoda jego annalistyczna, czyni opowiadanie nudnem, monotonicznem, morderczem i niesmacznem. Postępuje w opowiadaniu podług porządku lat, niemając względu, ani na jedną część, ani na całość. Opisując jaki wypadek, nagle przerywa ciąg dalszy, trudni się opisaniem innej sprawy z poprzedzającą żadnego związku niemającej, a to tylko dla tego iż się wydarzyła w tym samym roku. Do dziejów Egipskich braknęło mu na materyałach. Korzystał więc z Hekateusza i Herodota, dorywczo ich przeczytawszy. Jego materyałów niedostatku jest skutkiem, iż między Sezostrysa i Amazyasa panowaniem znajduje się przerwa, żąd pochodzi niedokładność i błędy historyi Egipskiej i Assyryjskiej. Jako Greczyn, wszystkie inne dzieje koncentruje w dziejach Grecyi i Sycylii. O Egipcie, Kartaginie i Persyi tyle prawie tylko namienia, ile się obejść niemoże traktując dzieje ojczyste. Resztę wypadków z wielkimi wypadkami związku niemających, nawet i dzieje Rzymskie, wymienia po krótko na końcu każdego roku. W opisywaniu wojny Peloponezkiej liczne niedorzeczności poważnie opisuje, wyjąwszy historyą tej wojny siedmiu lat ostatnich, gdzie z większą krytyką i ostrożnością postępuje. Rozliczne cuda i wieszczby, zupełną u niego wiarę zyskały. Często w chro-

nologii rzymskiej bardzo się różni od Dyonizjusza z Halikarnasu i Liwiusza, niektóre konsulaty całkiem opuścił. Usiłował on sposób dydaktyczny połączyć z retoryką Theopompa i Ephora, obok tego moc wyrazów Polibiusza naśladować i udało się mu to w niektórych miejscach; jednak w sposobie opowiadania krytycznego, materyałów wyborze i w stylu, daleko go Herodot prześcignął. Niechętnie się spotyka z Tucydidesem, wyszukiwa rzeczy przez Tucydidesa niekniętych, zamiecha o tém co ten za ważne poczytywał. I tak, facyata budowy daleko piękniejsza od reszty gmachu. Daleko piękniejszy gmach czytelnikowi obiecał, aniżeli go dokonał. Napróżno wznieść się usiłuje, właściwy charakter przewagę swą czuć daje. Ileż to razy Diodor w dziele swoim oddalił się od planu, który sobie w wyborniej przemowie zakreslił; ile razy wyobrażenia Egipskie po Grecku wykladał; mimo trzydziesto letniej pracy i licznych trudów podróży Diodora, wiele jeszcze rzeczy braknie, aby dzieło jego wyrównało pismom wzorowym autorów Greckich; aby się mogło dostojnym historii powszechniej tytułem zaszczycać. Pracy i dobrej chęci autora należną pochwałę oddajemy. Przyganił Diodorowi: Józef Bodin, Józef Lud: Vives, De la Motte Vayer, Burigny, Ernesti, hrabia Cajlus, Manso. Wychwalali zaś: Pliniusz Starszy, Justyn męczennik, Euzebiusz, Theodoret, Scaliger, Vossius, H. Stephanus, Whear i Wesseling.

Do rzędu uczonych Historią powszechną w starożytności trudniących się, można policzyć Polibiusza i Justyna.

Polibiusz urodzony w Megalopolis, mieście Arkadyi, w Peloponezie, około 208 r. przed erą Chrześciańską, syn Lykortasa naczelnika związku Achejskiego. Od młodych lat na usługach cywilnych i wojskowych, poselskich, w ojczyźnie doskonalił swe piękne zdolności, i zgromadzał kapitał praktyczny filozofii, która w dziełach jego jaśnieje. Był on z liczby 1,000 po-

czciwych Achejczyków przez podłego Kalikratessa w Rzymie oskarżonych, do Włoch zwabionych i zdradliwie zatrzymanych. Przyjaźń Scypionów i Fabiusza zjednała mu pozwolenie bawienia w Rzymie i obcowania z cenniejszymi osobami. Związków tych użył na pożytek swych ziomeków i nauki potomnych wieków, przez wygotowanie szacownych dzieł, których tylko część czasów naszych doszła. Zwiedził on Alpy, Gallię, Hiszpanię, Afrykę. Towarzyszył w wyprawach Scypionowi i na ruinach zburzonej Kartaginy wypisując przyczyny upadku ojczyzny Annibala, jakoby wieszczym duchem los Rzymu przepowiedział. Wiele przysług swój ojczyźnie dokonawszy, umarł 124 lata przed Chrystusem, syt sławy i wieku; albowiem i czyny jego godne są opisanie i to co napisał godnym jest czytania. Filozof i wielki polityk, mąż ze wszech miar sprawiedliwy i pocziwy.

Pisał część historii powszechniej, zawierającą wypadki od początku drugiej wojny Punickiej aż do upadku królestwa Macedońskiego pod Perseuszem, to jest od 535 do 587 założenia Rzymu; przeciąg lat 53. Opisał nie tylko wypadki rzymskie ale i wszystkich narodów, z którymi oni mieli do czynienia, i dla tego mógł poniekąd nazwać swą pracę Historią Powszechną. Pisał ksiąg 40, z tych doszło czasów naszych 5 pierwszych, od VI do XVII, znaczne ułamki w wyciągach i innych ksiąg fragmenta znajdujące się w dziełach Konstantyna Porphirogenita cesarza Byzantyńskiego w X wieku. Są to gruzy wspaniałego gmachu, niekiedy samo wapno i kamienie. Nieodżałowana jest strata opisanych wypadków, których Polibiusz był oczywistym świadkiem, np. czyny Scypiona: ponieważ wojny z Filipem, Antyochem, Etolezykami znajdujemy opisane w Liwiuszu, który korzystał z Polibiusza, lecz wojna z niebaczniemi Achejczykami dotąd dokładnie nie jest wyjaśnioną. Polibiusz miał zamiar rozwiązania wielkiego problemu, jakim

sposobem w przeciągu lat 53 wielką część znajomego świata zwalczyli? Dobrych się źródeł trzymał autor, umiał z nich korzystać i dla tego (wyjawszy Ariana i Aeliana) wszystkim następnym historykom pragmatycznym za wzór służył. Z głęboką rozważą wyluszcza on przyczyny i powody szczęśliwych i nieszczęśliwych, roztropnie i lekkomyślnie napoczętych lub dokonanych czynów. Wskazuje gruntownie porządek jakim się rzeczy dokonywały. Słusznie go przeto zowią ojcem praktyczno-dydaktycznej Historyomatii. Za nim w ślady poszedł Diodor z Sycylii, Dyonizysz z Halikarnasu, Dio Kassysz, Josephus. Znowszych autorów Hume miał go sobie wzorem. Thucydides różnił się od Polibiusza iż wiadomości praktyczne nie z pióra autora, lecz z ust osób działających wychodzą. Wykład Polibiusza jest mężki, silny, prawdziwie historyczny. Miał on przymioty pragmatycznemu historykowi potrzebne. Dowodził wojsku, piastował znamienite urzędy, sprawował ważne poselstwa, obcował i był w przyjaznych związkach z osobami najpierwszemi w Rzymie. Tak dokładnie maluje nam przebiegłość i roztropność Annibala, nieuwagę zapamiętałą Flaminiusza, iż zdaje się czytelnikowi że jest oczewistym świadkiem bitwy przy jeziorze Trasimenes. Słuszność i prawda otrzymuje pochwałę, zbrodnia zasłużonej nieuchodzi nagany. Naganiano mu skłonność do moralizowania, zwyczajną starym przywarę. Nigdy w tym względzie on nieprzebierał miary. Towarzyszą opowiadaniom przestrogi gruntowne, zwięzłe i pożyteczne. Jako filozof nie mógł się bez nich obejść. Opowiada bezstronnie, porządnie i śmiało np. przyczyny drugiej wojny Punickiej, charaktery i przewinienia osób naczelnych rzeczy pospolitej Rzymskiej. Żaden panegirysta nie mógł wyborniej nakreślić obrazu Hamilkara, Hannibala i Hasdrubala. Chwali w nieprzyjacielu dobroć i prawdę, i przyjaciół błędy wytyka. Wolny od przesądów i uprzedzenia, nagania tym, którzy do

wiary niepodobne rzeczy opisują; a jeżeli o dziwach jakich namienia, niezaniebduje naturalnym sposobem one objaśnić, religijnym zaśadom najmniejszego nieczyniąc uszczerbku. Tok opowiadania jest spokojny i mężki. Polityk w rozwinięciu Rzymskiej i Spartańskiej konstytucyi, znajdzie wyborne dla siebie pożywienie; taktyk w wyprawach Hannibala, historyk wzór pragmatycznych dziejów, filozof dokładny obraz obyczajów i tajne sprężyny działań ludzkich.

Zarzucają mu skłonność do obszernego rozumowania; niekiedy zrywa wątek opowiadania dla pożytecznego wprowadzie lecz obszernego ustępu. Mowa i styl niekiedy potrzebnych ozdób pozbawione, niemogą sprostać Tucydidesowi. Czystość i poprawność stylu niezupełnie klassyczna. Kształt okresu niekiedy dziwaczny, jednak szlachetny i przystojny mężowi, który swe życie w ciągłym zatrudnieniu przepędził, mniej wprawny do pisanja, wiele czytał a więcéj jeszcze myślił. Wiéćj dbał o dokładność i prawdę, niżeli o zdobę stylu. Nigdy mu się nie zdarzyło kosztem prawdy z dowcipem się popisywać. Jego kontynuatorów Posidiusza i Strabona dzieła, czasów naszych niedoszły.—Dotąd o historykach po grecku piszących.—Osady brzegów Azji mniejszej torowały drogę właściwej Grecyi we wszystkich gałęziach nauk. Wielka Grecya niebyła téż ubogą w ludzi nauką sławnych. Z upadkiem dobrego bytu, potęgi i sławy narodowej, coraz były rzadsze geniusze. Grecya i Rzym w samym zgonie wolności nieraz swawolnej, gdy ją jednym Filip, a drugim August różnemi sposobami wyludzi, sławnych miały mężów z wielką na stronę Grecyi przewagą. Gdzie tylko się Greczyn usadowił, czyli nad brzegami czarnego morza, czy egiejskiego w Cyrene, Massylii, Syrakuzach, dolnych Włoszech lub Alexandryi, wszędzie zwiastował mieszkańcom jutrzeńkę nauk, poloru, sztuk pięknych. Rzymianin w ciągu lat 500 stawsz

się panem Włoch całych dla ich niesklejności niebawnie potem niósł postrach oręża swego do ostatnich kończyn znajomego świata. Nie dbał o nauki, łupów i sławy tylko szukał. Szczękiem oręża przestraszone Muzy, w Atenach Rodus, Alexandryi, Apolonii etc. szukały przytułku. Jak Persowie od Medów, tak Rzymianie od Greków przez siebie zwyciężonych, poloru i nauk zasięgali. Zwyciężeni pisali zwycięzców historią, sławie swojej raczej niżeli prawdzie folgując. Narzucali Grecy Rzymianom swoje bajki, starożytne podania na sposób grecki wykładali. Zadawali niesłychane męczarnie wyrazom i w nich wykładu swych bajek słuchali. Sprowadzili Eneasza z pod murów Troi do Włoch, dając mu licznych następów. Od imion mamek, nianek i reszty dworu, różne zakładają miasta. Gdy plemię Eneasza wygasło, sprowadzają kupca z Koryntu do Etrurii i od niego ród Tarquinusów wyprowadzają. Bajek dziecinnych Cyrusa lat pożyczili urojonemu Romulusowi, podstępny wzięcia Babilonu ponawiają w oblężeniu Gabii, prawa nakoniec Greckie z Rzymskimi podobieństwa niemające, układkiem jakim dla Decemwirów sprowadzają, a współcześni Ateńczy Herodot, Tucydides z Peryklesem nie o tem niewiedzieli. Grecy wolności przez Rzymian pozbawieni, przyznawali się do bliskiego pokrewieństwa zwycięzców, aby sobie osłodzić gorycz poniesionego ciosu. — Kilka pokoleń upłynęło po zgonie wielkich Historyków Greckich, gdy Rzymianie w niezgrabnym porządku i duchu historią pisać zaczęli. Pozostałe ułamki Fabiusa Piktora, M. Por. Katona, Calpurniusa, Pizona, Celiusa Antipatra, P. Semproniusza, Asselio, A. Quadrigarius, L. Sisenna, Waleryusza Antias w tém mniemaniu nas utwierdzają. Pragmatyczności, krytyki, dobrego planu z wykładu niewiadać. Wiek Cycerona i Augusta, zamożny w ludzi sławnych, osierociła wspomógł Historią. Jasniej: Cezar, Sallustiusz, Cornelius Nepos,

Trogus Pompejus i Liwiusz. Dwaj tylko ostatni do naszego należą przedmiotu. Dzieła Troga Pompejusza czasów naszych niedoszły. Mamy tylko wyciąg Justyna i o tym sądzić należy. Pochwalić go można iż plagiariszem byź nie chciał, o celu swej pracy wcześniej czytelnika uwiadamia.

Widać iż nie tak miał na celu skrócenie Troga, jako raczej z niego porobić wyciągi, któreby czytelnikowi przyjemność sprawiły i do ukształcenia obyczajów przyłożyły się. Nie trzeba w tém dziele szukać ani metody, ani chronologii, jest to rys krótki wypadków wydarzonych narodom zdobywczym, albo które się stały na świecie głośnie. Są miejsca niektóre dosyć piękne np. powrót Alcybiadesa do Aten, opisanie Filipa Macedońskiego i jego porównanie z synem Alexandrem. Styl dosyć jest naturalny, czysty na wiek Antoninów, w którym pisał Justyn, bez affektacy i nadęcia, tylko jest nieco monotoniczny, uwagi rostopne chociaż pospolite, obrazy niekiedy bardzo żywe, używa hojnie antitezy, figury najzimniejszej, gdy się nią szafuje; niebraknie w dziełach jego na drobnostkach i absurdach. Niepotrzebnie się rozwodził nad mniej ważnemi rzeczami, skracał rzeczy których obszerniejszy wykład byłby nam wielce przydatny. Niemały uszczerbek czynią sławie jego grube błędy geograficzne i chronologiczne, brak porządku, a dzieło jego zdaniem Heerena, bardziej można nazwać Anthologią historyczną niżeli historią powszechną, i tych względów szacowną, iż nam zachował, aczkolwiek bez krytyki, szanowne ułamki licznych pisarzów dzieł teraz zaginionych. Nie sądzimy za rzecz sprawiedliwą powtarzać czyniony mu zarzut, iż jego wyciąg przyłożył się do zatracenia dzieła Troga Pompeja, a mniemanie jednego z naszych historyków iż nasi dawniejsi kronikarze mogli mieć dzieła całkowite Troga, samym domysłem nigdy byź nieprzestanie.

Titus Livius rodem z Padwy albo wioski pobliskiej Apone, urodzony na lat 58 przed Chry-

stusem, umarł 18 roku po narodzeniu Chrystusa. Pisał 140 czyli 142 ksiąg historyi Rzymskiej, od przybycia Eneasza do Włoch aż do roku 9go przed Chrystusem czyli 744 założenia Rzymu. Z czternastu dekad Historyi Liwiusza, doszły czasów naszych dekady: pierwsza, trzecia, czwarta i piątą połowa pierwsza. Wszystkich ksiąg 45. Rzym po pierwszej wojnie Punickiej, począł dotkliwie wpływ swój na wszystkie strony rozszerzać, orężem i polityką granice swoje szerzył; gdyby był miał swojego Herodota za czasów Augusta piszącego, mogli byśmy mieć historję powszechną, i taką była by być powinna historia Liwiusza. Nie tak on źródła z których czerpał; wspomina Fabiusza Pictor, Valeriusza Antias, Liciniusza Macer; a z greckich Polibiusza: jednak niechciał na wzór Herodota w ustępach o innych narodach nas uwiadomić, tyle tylko pisał ile mu potrzeba było do dziejów Rzymskich. Opowiada przyjemnie, jasno, czystym stylem. Mowy jego mogą służyć za wzór wymowy, doskonale zastosowane do osób i okoliczności. Niewidać pracy, wymuszenia, usilności; ani jest wyższym, ani niższym nad to co opowiada. Ci, którzy mu zarzucają te mowy, mocnoby żalowali gdyby ich nie było. W tych to mowach zawiera się jego pragmatyczność; nierozprawia jednak nad wypadkami jak Tacyt. Najgłówniejsza część jego historyi lat 52 od początku drugiej wojny Punickiej do podbicia Macedonii. Miał pod ręką całego Polibiusza. Był jednak za nadto uprzedzonym o wielkość Rzymu; w niedoleżnych jego początkach pisze jakby o mieście, które miało być stolicą świata. Zarzucają mu łatwowierność i zabobonność, iż tak wiele cudów i bajek przytacza; niema jednak pewności iżby temu wierzył co pisał, nieraz ma je za podania o których musiał wspomnieć w dziejach państwa, w którym nie nieprzedsiębrano bez narady Bogów, Auspiciów. Za Augusta przedniejsi Rzymianie od Greków oświeceni,

mniej byli przesądnymi, lecz gmin nieprzestał nim być, i to niebyło bez pożytku. Irreligia daleko jest szkodliwszą w społeczności niżeli zabobonność. Niezaniedbała polityka z tego korzystać. W Rzymie religija była główną polityki sprężyną. Księgi Sybilli których się od czasu do czasu radzono, były od ludu szanowane, na tém sprężystość rządu polegała. Byłoby przeto bardzo nierostropną rzeczą, gdyby oświecony historyk zbijając takie powieści, osłabiał sprężyny polityki, a zatem to co pisał Liwiusz, niemoże być braniem za miarę jego światła. Zarzuty Azyniusza Poliona, iż jego pisma trącą dyalektem Padewskim (patavinitas), toż sposoby mówienia i zwroty myśli, niemogą być przez nas rozstrzygnięte. Najmocniejszy zarzut przeciwko Liwiuszowi iż nieprzyjaciół Rzymu wszędzie potępia, malując ich nieprzyjaznymi kolorami; zabory zaś i gwałty swych ziomków usprawiedliwia. Poseł francuzki u Porty Otomańskiej hrabia Ferriol imieniem pana swego Ludwika XIV przyrzekł 100,000 talarów nagrody dozorcę biblioteki Sułtańskiej, jeśliby mu dostarczył całkowity manuskrypt Liwiusza, lecz on albo go nie miał, albo że talarów na swą głowę mieniać niechciał. Około połowy wieku XVII przypadkowym sposobem ostatni rękopism Liwiusza został uratowanym od użycia go na obwijanie towarów.

Jeszcze za Augusta i pod okiem jego, mógł Liwiusz rozwodzić się z pochwałą Pompejusza, ale Tyberyusz odebrał życie Cremuliusowi Cordus iż chwalił Brutusa, na gardło wskazał Pateracla swego chwalcę i razem przemożnego Sciasza, bo Tyberyusz sobie tylko jednemu przebaczył iż się oszukał na wyborze faworytów; może też zbyteczne pochwały uważał za satyrę.

U Rzymian niezrównany Tacyt, u Greków wyborny Plutarch zakończyli szereg znamiennych historyków po łacinie i grecku piszących. Miernych talentów kompilatorowie,

kronikarze mimo całej ich niekiedy usilności w naśladowaniu dobrych wzorów niezdolali ani w myślach, ani w stylu i układzie doścignąć starożytnych mistrzów. Arianus, Appianus, Pauzaniusz, Dio Cassius, Herodion Aelianus u Greków, Svetonius, Florus, Eutropiusz, Ammian Marcellin u Rzymian, mają swoje zalety. Nie są wolni od błędów; sąd o ich dziełach nie wchodzi do naszego planu. Żaden z nich nie pisał historyi powszechnej. Nastąpiły najsmutniejsze czasy dla wszystkich nauk i dla historyi. Dobry byt upadał, a z nim tępała ochota do nauk w narodzie. Wszystkie interesa odbywały się w gabinetach grubą zasłoną pokrytych; w takim stanie rzeczy jak można było pomyśleć o historyi pragmatycznej? Wzmagał się Carogród kosztem Rzymu. W obu stolicach zgromadzano rękopisma, którym pożary nie raz śmiertelny cios zadały. Drogość tych rękopismów przewyższała możność prywatnych osób licznego ich zgromadzenia. Sylla Ateny, Lukull Azyą Mniejszą złupiwszy, zgromadzili księgi; nie trudnili przystępu do nich uczonym. Cezar chciał publiczną bibliotekę założyć, jęj dozór uczonemu Warronowi powierzyć. August tego planu dokonał. Niemożna było lepiej użyć świątyń jak im powierzyć tak drogie skarby w otaczających portykach. Niewczesna gorliwość pierwiastkowych chrześcian tryumfującego kościoła, w płomieniach świątyń pogańskich gubiła kosztowny spadek upłynionych wieków. Nieraz prostota bogobojnym zapalem podniecona, szukała zasługi w niszczeniu zabytków pogańskiej mądrości. Cóż mam mówić o klęsce naukom zadanej przez najazd barbarzyńców północy i wschodu? Od początku wieku piątego przez lat przeszło 150 Włochy były placem nierównego boju, a Rzym celem chciwości grabieżnej barbarzyńców naukami pogardzających. Berytus, Rzym i Carogród miały tylko dobre szkoły prawa. Theodozjusz II, prawników zachęcał i nagradzał, Justynian szukał i znalazł sławę w ogłoszeniu

Rok 1840.

kodeksu. W zaciszu klasztorńm znalazły nauki jakkolwiek przytułek. Odtąd stan duchowny wyłącznie się tylko naukami trudnił, inne stany orężem i zyskiem zajęte, pisać nawet nieumiały, od którego zarzutu nieraz i królowie niebyli wolnemi. Gruba pomroka ogarnęła cały zachód na pastwę barbarzyńcom wydany. W Carogrodzie chociaż nie nowego niepisali, starali się jednak korzystać ze skarbów po swych przodkach odziedziczonych. W klasztorach ukrywały się manuskrypta starożytne, nieraz po wyskrobaniu godnych zachowania myśli do pisania legend używane. Kronikę Juliusza Afrykana w trzecim wieku żyjącego kontynuował sławny Euzebiusz biskup Cezarei, ciągnął ją dalej święty Hieronim aż do szóstego konsulatu Walensa i Walentyniana, dołączając rzeczy przez uczonego Euzebiusza opuszczone, jako mniej ważne przez niego uważane. Ta kronika Euzebiusza i jego kontynuatorów służyła przez czas długi za historyą powszechną i podstawę następnym kompilatorom. Geniusz historyi opuścił na czas długi świat rozbojem i dysputami subtelnemi znękany. Ze śmiercią Karola Wielkiego 814 r. zniknęła wschodząca zorza światła na zachodzie. Zaczny dom Komnenów osiadłszy na tronie Konstantyna Wielkiego, przykładem i zachęceniem starał się ożywić gust do nauk. Anna Komnena, Jan Kantakuzen wstawili się cząstkowymi dziełami historycznymi. Dotąd jeszcze dzieła autorów Bizańtyńskich cząstkowo przeglądane i używane, zawierają bogaty skarb ważnych wiadomości w nich kryjących się. Liczne dzieła historyczne Arabów, bujną wyobraźnią przeladowane z wielką ostrożnością mogą być używane dla zupełnego braku krytyki i szczerzejszego uprzedzenia o zacności i sławie swegonarodu. Sądźmy o tem z tłumaczeń niektórych, gdyż autentyczne ich dzieła, jako też innych narodów azyatyckich nam są niedostępne. W pobożnym zaciszu osoby zgiełku światowego unikając, przykłdnem życiem i pracą pożyteczną zatrudnione gotowały materiały pożyteczne

następnym pokoleniom. W samych nawet świętych legendach po dzień dzisiejszy znaleźć można pożyteczne materiały do owczesnej historii. Język łaciński na zachodzie wyłącznie był używany do aktów publicznych, prac literackich, w wiekach średnich, wyjąwszy Islandyę i Rosyję. Przepisywacze łacińskich tych kronik albo nie, albo mało bardzo pojmujący to, co przepisywali, niepsuli autentyków swojemi interpolacyami, którego losu niemogły uniknąć dzieła krajowym językiem pisane. Namieniliśmy już wyżej iż wtedy o historii powszechniej będzie można pomyśleć, gdy wszystkie cząstkowe historie pragmatyczne wygotowane będą. Tę pragmatyczności niemają kroniki wieków średnich; bo pisane po większej części od mnichów mniej obeznanych z biegiem interesów publicznych, niedających baczności na wyluszczenie przyczyn wypadków za ich czasów wydarzonych. Mimo wielkiej klęski naukom zadanej przez pożar Carogrodu 1204 roku, od krzyżowników przy szturmie miasta podniesiony, zachowały się tu i owdzie w cesarstwie Bizantyńskim rękopisma klasyczne. Włochy z Grecyą poczęły się bratać i coraz liczniejsze mieć związki. Wojny krzyżowe wzbogaciły Włochy, zamożne miasta powstały i odnowiły obraz dawniejszej Grecyi. Niepodległość miast Lombardyi i Toskanii, ich szczęśliwe walki od Papieżów wspierane z Cesarzami Niemieckimi, natchnęły ich duchem nieraz bohaterskim. Na łonie przemysłu i handlu wzniosł się stan miejski, bez którego niedoleżność polityczna i moralna końca mieć nie mogła. Drobne rzeczy pospolite musiały niedostatek sił polityką nadstarczać, ztąd utworzyła się massa wiadomości i wyobrażeń innym krajom nieznanym. Poggiusz Florentczyk ur. 1380 r. + 1459 krzewił literaturę starożytną, ukazując się tłumaczenia Plutarcha przez Jakóba Angeli i Guarini z Werony. Za obeznaniem się z autorami klasycznymi, zbliżony został pożądanym wiek

odnowienia nauk we Włoszech. Grecyą powtórnie przez Włochy uratowała Europę od ciemnoty barbarzyńskiej. Familia Medicis, a mianowicie Wawrzyniec 1472—1492 słuszenie zasługują na wdzięczność wszystkich następnych wieków. Rozbiegli się Włosi po różnych krajach szerząc gust do nauk. Bonfini w Węgrzech 1495 r., w Polsce Kalimach czyli Filip Buonacorsi zmarły 1490 w Wilnie, Mikołaj Machiavelli ur. 1469 + 1527, sekretarz rzeczypospolitej Florenckiej, przy dziwnych losu swego zmianach do ważnych poselstw używany, dosyć jeszcze miał czasu do napisania kilku ważnych dzieł. Uwagi nad Liwiuszem pełne głębokich wiadomości historii starożytnej. Coż mam powiedzieć o wzorowym Machiavellego dziele Historii Florencyi? w której połączył wyborną gładkość Liwiusza z energiczną zwięzłością Tacyty. Ten model Włoskiej prozy, pragmatyczności historycznej dotąd jeszcze napróżno oczekuje sobie podobnego: gdy tym czasem jego autor za doznane katusze niezemszczony, zapomniany, w nędznej niedoli życie zakończył. Młodszy wiekiem lat 13 ziomek jego Franciszek Guicciardini równie ze starożytnej i zacnej familii pochodzący, polityk, wysoki urzędnik pisał historią włoską we XX księgach od 1494 do 1522 r. Miłość prawdy, dokładność, szczęśliwe rozwinięcie rzeczy opowiadanych, bystra przenikliwość, głęboki w badaniu rzeczy rozsadek, styl poprawny, prosty i gładki, nadają tej pracy wysoką wartość. Fra Paolo Sarpi Wenecyanin, generalny prokurator zakonu Serwitów, wychwalany jest od wielu z dzieła historii koncylium Trydencckiego. Śmiałość jego zdań nieraz go o niebezpieczeństwo życia przyprowadziła. Niemożemy ubliżyć jego talentom w dziele tém udowodnionym, sądzymy jednak, iż przystojniej było kapłanowi i zakonnikowi katolickiemu Stolicę Apostolską bronić, aniżeli jej nieprzyjaciółom oręż w ręce podawać. Bezsronny historyk ubolewa, iż w innym prze-

dmiecie historycznym Sarpi nieudowodnił swęj zdatości. Oprócz wielu innych Dawila Historya wojen domowych we Francyi, Benvoglio wojna Flandryi, sławę niepospolitą autorom zjednały.

Takim sposobem Włochy stały się szkołą i wzorem dla innych narodów w pisaniu Historyi. Wiek XVI był najwyższym szczyblem sławy literackiej we Włoszech. Szerzyło się to światło powoli w innych krajach. W tym szlachetnym zawodzie Polacy niedali się nikomu prześcignąć. I dla nich w XVI wieku sprzyjała Klio. Ona to natchnęła Kromera, Macieja z Miechowa, Jana Herburta, Orzechowskiego, Bielskich, Strykowskiego, jakby tą hojnością, ubóstwo następnych wieków nagradzając. Liczne Francuzów wyprawy do Włoch oswoiły ten kraj z zepsuciem. Odtąd Włosi prawie do naszych czasów żyli kapitałem sławy upłynionych wieków. W Polsce anarchia, u narodów ościennych władza tronu górę brały, a w peryodycznych konwulsjach politycznych, bezkrólewia, szybkim krokiem naród pospieszał do zguby. Gdy się jeszcze Włochy polityką a Polacy męztwem źle urządzonem, groźnej zguby czas niejaki odpór dają, sprzeczność zdań religijnych torowała powoli drogę kształceniu się historyi. Zjawiła się krytyka, oczyszczała się z brudów chronologija. Dla poparcia dysputy, poczęto szperać po książkach, których szerzące się drukarnie dostarczały.

Powoli cztery Monarchie z mody w historyi wychodzić zaczęły; są ślady iż już w XVI wieku w niektórych uniwersytetach uczono historyi. Dyonizy Petavius jezuita + 1652 w *Rationarium temporis* pierwszą wydał historyą powszechną. Bossuet szanowny biskup w Meaux 1627 — 1704, za nadto od ziomeków chwalony, w wymownej krótkości wystawia ciąg chronologicznych wypadków, pozbawionych wymienienia okoliczności i szczegółów. Chcąc go czytać, potrzeba

już znać historyą. Ta część dzieła która opisuje rzady, obyczaje narodów, pełna jest głębokich uwag i godnych zastanowienia myśli; się rozszerzał nad Hebrajczykami najwięcej. Pisał jako chrześcijanini kapłan. Rysując obraz początku, wzrostu i upadku państw, ciągle wskazywał Opatrzność rządzącą sterem świata. Nikt jeszcze przed nim w podobnym duchu i stylu nie pisał historyi, a jeżeli zbyteczna krótkość i brak potrzebnych szczegółów innemi dziełami zasilac się nam każą, jego nieskażona moralność i cnotliwe zamiary służyć mogą za lekarstwo przeciw sceptykom i materyalistom w naszych czasach zagęszczonym. Saint Real i Vertot pożytecznie pracowali objaśniając niektóre części historyi powszechnej.

ODKOPANIE ZWŁOK NAPOLEONA.

Osada okrętu wysłanego po zabranie z wyspy świętej Heleny zwłok Napoleona, w dniu 8 Października 1840 roku ujrzała Jamestown stolicę wyspy świętej Heleny. Cały poranek płynął jeszcze okręt, aż w końcu w dogodnym miejscu zarzucił kotwicę u jej brzegu. Dwa tylko wojenne statki znajdowały się w zatoce: francuzki bryg Orestes wiozący urzędowe papiery do księcia Joinville od blokującej amerykańskie brzegi eskadry, oraz angielska goëletta „Delfin”, która wiadomość o mającej przybyć wyprawie na wyspę przywiozła. Gdy fregata zarzuciła kotwicę, majtkowie Oresta ze wszystkich rejdów okrzykiem „niech żyje król!” pozdrowili księcia; poczem 21 wystrzałem powitano go z Delfina. Fregata na to pozdrowienie odpowiedziała takż salwą a wtenczas i nadbrzeżne baterye ozwały się podobną liczbą wystrzałów.

Zaraz za wejściem do przystani, cały sztab główny generała Middlemore, rządcy wyspy, w mundurach galowych, przybył na pokład fregaty, w celu oświadczenia życziwych swych uczuć, z powodu szczęśliwej Księcia podróży. Gubernator, który z przyczyny mocnej choroby pozostał w swej rezydencji Plantation-House zwaney, polecił synowi i adjutantowi swojemu porucznikowi Middlemore aby Jego Królewiczowskiej Mości oświadczył jego boleść, iż sam osobiście powitać go nie może i żeby na mieszkanie zamek Jamestown ofiarował, który na ten cel, według rozkazu z Londynu nadesłanego, świeżo przygotowanym został.

Rano 9 dnia października, Książę na ląd wyszedł. Ubrany był w mundur galowy, a towarzyszyli mu dowódzca Arnoux, jego adjutant, generał Bertrand i Gourgaud, P. de Rohan-Chabot królewski kommissarz, P. de Lascazes, P. Marchand, ksiądz Coquereau, kapelan fregaty i wielu oficerów z obu wojennych okrętów. Cały garnizon stał pod bronią wzdłuż drogi którą Książę przechodził. Królewicz Joinville wszedłszy do zamku, przyjmował przedstawianych mu urzędników, poczem odjechał do Plantations-House dla odwiedzenia Gubernatora.

Po krótkiej rozmowie o celu swojej podróży i środkach jego wykonania, pośpieszył Książę z odwiedzinami do sławnego grobowca; była to wędrówka pełna bolesnych wspomnień tak dla tych z towarzyszy Księcia którzy po dwudziesto-letniej niebytności wyspę dobrowolnego swego wygnania oglądali, jako też i dla tych jacy poraz pierwszy przypatrywali się miejscu wygnania tak wielkiej sławy.

Przez trzy dni następne kommissarz królewski łącznie z angielskimi urzędnikami zajmował się przygotowaniem do odkopania i przeniesienia zwłok cesarskich, tymczasowie zaś osada statków francuzkich została małemi oddziałami przeprowadzona do Longwood. PP. Bertrand, Lascazes, Gourgaud i Marchand poświęcili te trzy dni na odwiedze-

nie tych wszystkich miejsc, jakie niegdyś w towarzystwie cesarza odwiedzać zwykli; w wybieżkach tych nieprzerwanie towarzyszyły im najpochlebniejsze oznaki szacunku ze strony mieszkańców.

Dzień 15 Października jako 25ta rocznica przybycia cesarza na wyspę świętej Heleny, wybrany był na przeniesienie zwłok jego. Poprzedzającego dnia po południu na dolinę gdzie się znajdował grobowiec, zawieziono trumny z Francji na fregacie Belle-Poule przywiezione, oraz wóz żałobny z rozkazu gubernatora wyspy przyrządzony, jakoteż inne potrzebne do odkopania narzędzia. Około godziny 10tej wieczorem przybyły osoby, które temu obrzędowi miały być przytomne; księcia Joinvilla zaszczycono przyznając mu przewodnictwo w tym smutnym orszaku.

Wszystkie roboty aż do wydobywania cesarskiej trumny miały być przez angielskich żołnierzy uskutecznione. Książę osądził, iż jako piasztujący godność naczelnika wyprawy, niepowinien do robót należeć i postanowił tylko być obecnym na czele swojego sztabu głównego, ażeby zwłoki cesarskie z jak największą czcią przyjął.

Wyżej wymienione osoby, niektórzy z dawnych sług cesarza i Dr. Gaillard naczelný chirurg fregaty Belle-Poule, sami tylko przeszli wewnątrz ogrodzenia podczas odkopywania mogiły.

Zaraz po zachodzie słońca oddział angielskich żołnierzy stanął na straży w dolinie dozwalając tym tylko przystępu, których kommissarz królewski wprowadzał. Gubernator przeznaczył kapitana od inżynierów Alexandra do przyjmowania panów francuzkich na miejscu.

W pół godziny po północy rozpoczęto odkopywanie które bez przerwy przez dziewięć godzin prowadzono. Pomimo to iż współcześnie z obu stron kopać zaczęto, obawiano się jednak, ażeby ta robota znaczną część dnia

zająwszy, do dnia następnego przewiezienia zwłok odłożyć niekazała; jednakże już o świcie zniknęła ta niepewność, dzięki troskliwej usilności kapitana Alexandra, i niezmordowanej czynności angielskich żołnierzy.

Około pół do dziesiątej ziemię całkowicie z grobowca wybrano i wielka płyta kamienna z wierzchu sarkofag pokrywająca odkryta i za pomocą kołowrotu wyjęta została. Mury i zaprawa wapienna trumnę w około otaczające, pomimo 19to-letniego upływu czasu tak dobrze od wpływu atmosfery i przyległego źródła były osłonięte iż pozór zupełnej świeżości zachowały. Również i sarkofag tak dobrze przykryty był wierzchnim kamieniem, iż zaledwie lekka powlekała go warstewka wilgoci. Gdy ks. Coquereau żałobne modlitwy odmówił, wydobyto na zewnątrz trumnę, którą żołnierze w służbie inżynierskiej zostający z odkrytą głową do przyległego namiotu odnieśli.

Tu poświęciwszy ją, na rozkaz królewskiego kommissarza otworzono; a to w celu aby obecny Dr. Gaillard zabezpieczył zwłoki cesarskie od dalszego zepsucia. Tylko zewnętrzna trumna była nieco uszkodzona, inne w zupełnie dobrym zostające stanie, jak najostrożniej odjęto. Ostatnia czyli wewnętrzna trumna była wybita podwójną materją! jedwabną, która od wpływu czasu całkowicie się zepsuła i opadła. Materya ta pokrywała całe ciało naksztalt śmiertelnego całunu, i miejsca mi mocno doniego przyłgnęła.

Niepodobna jest opisać niespokojności z jaką otaczający spoglądali gdy Dr. Gaillard tę lekką zdejmował zasłonę. Zaledwie spodziewano się jakiegokolwiek ujrzeć ślady zwłok zupełnie już zepsutych. Tém większe więc było radosne zdumienie gdy zwłoki cesarskie zupełnie dobrze zachowane znaleziono. Niewysłowione wzruszenie przejęło serca wszystkich przytomnych i potok łez rzewnych popłynął z oczu wiernych towarzyszy wygnania cesarza. Cesarz leżał przed nimi.

«Położenie ciała, mówi Dr. Gaillard w swoim sprawozdaniu, było niezmienione, jak w chwili jego pogrzebania. Ramiona były wyciągnięte tak, iż ręce spoczywały na udach; nogi lekko się zgięły. Głowa nieco podniesiona spoczywała na poduszce; obszerną czaszkę, skroń wyniosłą i szeroką pokrywała żółtawa twarda i mocno przylegająca warszta. Takież sam pozór miały i doły oczowe, na których wierzchnim brzegu brwi postrzegać się dawały.

«Z części okowych wyraźne były źrenice które jednak na swęj wielkości i okrągłym kształcie nieco utraciły. Powieki pod naciśnieniem palca zdawały się twarde i na brzegach gdzie nigdzie miały jeszcze rzęsa; nos dobrze się zachował, tylko zewnętrzne nozdrza nieco ucierpiał. Jagody były pełne, białe i miękkie w dotknięciu, szczęki od brody nieco bardziej błękitnawe, kształt znany, sobie właściwy dobrze zachowały. Przez wązkie nieco otwarte usta dawały się postrzegać trzy zęby przednie dziwnej białości. Ręce nadzwyczajnie pięknie wyglądały, i niepokazywały śladu najmniejszej odmiany; kolor ich pozostał taki jak był za życia.

«Na nogach były bóty, lecz szwy ich się popruły, a palce z obu stron były widoczne. Pierś w środku nieco zapadła, lecz inne członki pod odzieżą zdawały się zupełnie kształt im właściwy zachować.

«Odzież barwę swą jeszcze zatrzymała; można było dokładnie rozeznąć ubiór strzelców konnych starej gwardyi, ciemno zielony z czerwonymi wylogami. Na kamzelce leżał wielki krzyż legii honorowej a dolny ubiór koloru białego, w części był zakryty przez mały, trójkątny, dobrze znany kapelusz, leżący na udach. Szlify i krzyż blask swój utraciły i poczerniały; u dołu pomiędzy nogami stały dwa srebrne naczynia, nad jednym stojącym między kolanami wznosił się orzeł. Naczynia te zawierały w sobie serce i trzewia; niemożna

jednak było ich otworzyć, albowiem do ciała w wymienionych wyżej miejscach mocno przystawały.*

W tak dobrze zachowanym stanie znaleziono zwłoki Napoleona. Nawet prawa ręka, którą Bertrand po raz ostatni jeszcze ucałował nim trumnę zabito, jeszcze nieco była podniesiona.

Dr. Gaillard wszystkie części ciała nagie zwilżył kreozotem, ażeby zwłoki w tymże samym zachować stanie. Później bardzo ostrożnie ułożono je do sześciociennej trumny z Paryża przywiezionej. Kapitan Alexander wręczył kommissarzowi królewskiemu klucz od zewnętrznej drewnianej trumny i oświadczył w imieniu gubernatora, iż od tej chwili trumna jako własność rządu francuzkiego pod jego wyłączne rozporządzenie przechodzi.

OSTATNI UPOMINEK LAWATERA

PRZYJACIOŁOM.

Upór stanowi siłę słabych. Moc charakteru opierająca się na zasadach, na prawdzie i prawie, porządku i ustawach, powinność i wspólnałość jest uporem mędrców.

Co jest wzniosłość duszy? Jest to uczucie szybkie, delikatne, pewne, na wszystko co piękne i wielkie, tudzież prędkie przedsięwzięcie uczynienia największych dobrodziejstw przez jak najlepsze środki: wielka uprzejmość połączona z wielką mocą i wielką skromnością.

Jakie mam obowiązki względem wieku mojego, kraju, sąsiadów i przyjaciół? Jest to zapytanie jakie człek cnotliwy często sobie zadaje.

Prawdziwa filozofia jest ta, która czyni nas i wszystkich co nas otaczają lepszymi, a obok tego więcej zadowolonymi, i cierpliwierzymi, spokojniejszymi i zdolniejszymi do wszelkich uczuć skromnych i czystych.

Nieznałem nigdy nikogo, ktoby niewierząc w Boga i przyszłość, był tyle pokorny i odważny ile tacy którzy wierzą.

Szczęśliwe są serca, w które Bóg wlał dosyć odwagi i mocy że mogą sobie wystarczyć i znajdować szczęście swoje w prostocie i uszczęśliwieniu innych.

Nie wesel się nigdy w taki sposób, iżby po radości twojej następował smutek. Zasmucaj się zaś tak, aby ze zmartwienia dobro wyniknęło.

Kto ma dobre serce ten nigdy niewysmiewa błędów popełnionych bez złośliwości przez ludzi prawych i niesądzących drugich surowo. Ileż to cierpienie oszczędzilibyśmy sobie, przez samą wstrzeźliwość, przez jedno *nie*, wyrzeczone w porze przeciw głosowi pokusy.

Kto umie dokładnie odróżniać prawdziwe swoje potrzeby, od potrzeb udanych, i rzeczywiste potrzeby innych od ich potrzeb fałszywych, bardzo już się zbliżył do poznania samego siebie i innych ludzi.

Człowiek z całego serca miłujący prawdę, więcej jeszcze będzie kochał takiego, który dla niej cierpi.

Jeśli ci się niepodoba cnota w nieprzyjacielu, i jeśli nienawidzisz występków przyjaciół twoich, czy możesz mówić lub myśleć że kochasz cnotę a brzydzisz się występkiem.

Ten co mówi zawsze, i ten co nigdy nie mówi, równie są niezdolni do uczuć przyjaźni. Porządne umiarkowanie w słuchaniu i mówieniu, jest zasadą cnoty to warzyjskich.

Prawdziwy przyjaciel prawdy i dobrego, lubi je w różnych kształtach, lecz najwięcej w najprostszych.

Taki który nieczuje wewnętrznej rokoszy patrząc na dobre uczynki innych ludzi, niezdolny jest sam do czynów podobnych.

Sumienie uczeńszem jest od samej nauki.

Życie prawdziwie dobrych ludzi zasadza się na ciągłym obcowaniu z dobrými, na poszukiwaniu dobrego, i na zapatrywaniu się na dobroć.

Wszelka mądrość, wszelka cnota, opierają się na tej zasadzie że dobre powinno ustępować przed lepszym, przyjemne przed pożytecznym, piękne przed wzniosłym.

Dusza szlachetna kocha przyszłego przyjaciela w teraźniejszym nieprzyjacielu.

Staraj się zawsze, zapewnić dla siebie sposób wrócenia do uczuć tkliwych.

Któż nie nagania, lub niepochwala w innych, częstokroć niepostrzegając się nawet, swoich własnych wad lub przymiotów?

KANONIK COTTOLENGO

SZPITAL ZAŁOŻONY PRZEZ NIEGO W TURYNIE.

Kanonik Cottolengo w Turynie liczy około pięćdziesięciu lat wieku, pelen jest nadzwyczajnej prostoty i nie odznaczającego nie ma w swęj powierzchowności. W obcowaniu miły i popularny; mowa jego wcale niewytworna i bez przesady, niekiedy nawet jest w niej coś nieokreślanego, mówi on albowiem dyalektem gminu. Rozmowy swe często zaprawia żarcikami, i mimo poważnych zatrudnień często się oddaje wrodzonej wesołości umysłu swego.

Syn ubogiego rolnika w Piemoncie we wsi zwanęj Bra, po ukończeniu kursu nauk teologicznych przyjął święcenia kapłańskie i wszedł do zgromadzenia kanoników *Corpus Domini*: tak się nazywa w Turynie kongregacya złożona z sześciu kapłanów, którzy pełnią obowiązki duchowne w najludniejszej i najuboższej parafii tego miasta. Zawsze oni poważali w kanoniku Cottolengo święte jego cnoty, prawdziwą pokorę,

ciągle zamięłowanie samotności i nabożeństwa, nadewszystko najżarliwszą miłość bliźniego; lecz wyznawali potem że dla pozornej jego prostoty przez długi czas niemogli dostrzedz w nim tego cudownego talentu, jaki z czasem rozwinął się stojąc na czele tak obszernego zakładu i tyle trudnego zarządu.

Oto jakim sposobem Opatrzność podała im zręczność przez którą odkryli ten ukryty skarb, który posiadali pośród siebie nieznając go bynajmniej. W 1829 roku znajdowała się w Turynie w parafii *Corpus Domini* uboga niewiasta rodem z Lyonu, która przed samym prawie pologiem dostała pleury. Podobny zbieg odmiennych chorób kazał lękać się o jej życie; jeden z kanoników pospieszył ku niej z pomocą, jaką niebieska nasza religia ma zawsze w pogotowiu na wszelkie rodzaje nieszczęść. Na widok ostatecznej nędzy w jakiej znajdowała się chora, uczynił potrzebne staranie o wyjednanie dla niej bezpłatnego miejsca w szpitalu świętego Jana. Lecz skoro tam przybyła, doktor ją obejrzał i oświadczył że niemoże być przyjęta, ponieważ jest ciężarną i wydał natychmiast rozkaz aby ją odprowadzono do szpitalu położnic. Tu nowa zaszła trudność, ponieważ przepisy zabraniają przyjęcia dla tego że była dotknięta gwałtowną chorobą: tym sposobem nieszczęśliwa kobieta po trudnym przeniesieniu jej z jednego końca miasta w drugi, musiała być znowu odprowadzona do swęj nędznej izdebki, gdzie już ledwie kilka przeżyła godzin po doświadczeniu tylu trudów i niepewności. Napróżno usiłowano dziecię jej utrzymać przy życiu, umarło jeszcze pierwiej od matki.

Miłosierni kanonicy żywo dotknięci podwójnym tém nieszczęściem i żądając zapobiedz temu nadal, najęli kilka izb, do których przyjmowali i kazali opatrywać chorych, którzy dla jakiej bądź przyczyny niemogli być umieszczeni w publicznych szpitalach. Lecz następ-

pnego roku (1830) kiedy postęp cholery był prawdziwie zastraszający, rząd przez ostrożność o zdrowie kazał zamknąć ów dom. Niemożna sobie wyobrazić ile czuło serce kanonika Cottolengo kiedy przyszło opuścić ulubionych mu chorych, prawie odrzuconych od całego świata. Po wewnętrznej walce, chwycił się zamiaru podanego jedynie przez miłość bliźniego, lubo roztropność ludzka zdawała się go potępiać. Najął za bramą miasta zwaną Pałacową domek, dokąd przeniósł mały swój szpital, tak szczęśliwie nazwany w tej epoce *Piccola casa della Providenza*.

Jak tylko minęła bojaźń o cholere, kanonik Cottolengo, którego serce pałało miłosierdziem rozciąglejszemu niżli brzegi mórz, nie miał już zawady do swobodnego wypełniania swojej żarliwości. A że się liczba jego chorych zwiększała, musiał codziennie rozszerzać zakład. Tym sposobem najął w krótkie drugi dom przyległy pierwszemu, później trzeci i czwarty, na koniec kupił grunt, na którym miał stanąć nowy gmach przeznaczony do połączenia rozmaitych budowli i wprowadzenia w wykonanie pierwiastkowego planu. Był to jakby pożar jaki ogarniający wszystko do czego się tylko dotknął. I dziś w epoce tak bliskiej swego początku, zakład ten podobny do małego miasteczka, służy za przytułek dla 1,500 ubogich, którzy w żadnym innym szpitalu Turyńskim niemogli być umieszczonemi. Wielka sala, przeznaczona tu jest dla małych dzieci chorych, których znaczna liczba w klasie ubogiej po miastach ginie w niemowlęctwie, z przyczyny niedostatecznego opatrzenia i starań. Również otwarty jest tu przytułek dla niedostatnich starców, którzy w żaden już sposób niemogą sobie zapracować na utrzymanie. Oddzielny dom przeznaczony jest dla cierpiących wielką chorobę, czyli epileptyków, ściany i posadzki wyłożone w nim są materacami. Nowy budynek z małym ogrodzeniem wyłącznie poświęcony jest dla nieszczęśliwych ofiar

bezpieczeń namiętności, kiedy religia już zdołała wydobyć je z tej głębokiej przepaści. Najlicniejsza klasa jest młodych sierot zostawionych samym sobie bez żadnego sposobu, wśród zepsucia stolicy. Tam nietylko znajdują one schronienie przed niebezpieczeństwem, lecz tworzą dla siebie przyszłość i odbierają gruntowne zasady nauki religii, przykładając się do rzemiosła lub do sztuk mechanicznych; a jeśli więcej okażą pilności i rozsądku, uczą się nauki chrześcijańskiej w obszerności, tudzież grammatyki, pisania i rachunków, dla pozyskania posady nauczycieli szkół parafialnych wiejskich. Znajduje się tu jeszcze piękny instytut Głuchoniemych. W 1836 roku obejmował on sześćdziesiąt uczniów płci obojga z klasy najuboższej, którzy niemogli wnieść opłaty wymaganej od uczniów w drugiej podobnej szkole utrzymywanej w mieście. Ster nad nim ma biegły nauczyciel, który lubo głuchoniemy, posiada kilka języków i wydał małe dzieło.

Niebędziemy tu po szczególe wyliczać wszelkie rodzaje nędzy znajdujące się w tym ogromnym zakładzie, z którego żadna niedola nie jest wyłączona.

Zawiera on wszystko co jest potrzebne do utrzymania jego mieszkańców; aptekę, piekarnie, pralnie, hodują się tu nawet zwierzęta domowe dla zachowania najściślejszej oszczędności, aby i grosza nie ująć uczynków miłosiernym.

Wszystko jest czyste i wygodne w tym zakładzie, lecz nie niema bogatego ani wytwornego, zgola żadnego zbytku. Niestanowi on także całości regularnej, jest to raczej gromada domów niegdyś odosobnionych które powiększone, odnowione, łączą się teraz z sobą przez inne nowo wzniesione gmachy. U wyjścia nad drzwiami znajduje się napis wielkimi literami: *Piccola casa della Providenza*.

Jedynie kościół wyjęty z pod ogólnego prawidła prostoty, ozdobiony jest z gustem i wy-

twornością, wyłożony marmurem, a zakrystya opatrzona we wspianiałe aparaty.

Ku pomocy w nieprzeliczonych szczegółach swojej gorliwości kanonik Cottolengo ma pod swoim kierunkiem Siostry miłosierdzia, którym zdaje się że udzielił ducha swojej czynności: na nich to leży cała część materyalna ogromnej tej gospodarki; nadto opatrują one starców, dzieci i obłąkanych na umyśle, i jak gdyby ta praca niewystarczała niezmordowanej ich troskliwości, odwiedzają ubogich i roznoszą im wsparcie po domach, nocy spędzają na czuwaniu przy chorych najuboższych wyrobnikach.

Do sióstr miłosierdzia, łączą się infirmarze i osoby wszelkiego stanu, które uderzone cudami jakie się dzieją pod ich okiem, darowały na korzyść zakładu swoje fundusze i prosiły kanonika aby im dozwolił poświęcić się także na usługę chorych, wychowanie sierot it. d.

Lecz co najbardziej zadziwia, że duszą tego ogromnego ciała, naczelnikiem małego kraju tak trudnego do sprawowania, a w którym jednak wszystko odbywa się w doskonałym porządku, jest, jeśli mamy wierzyć oku cielesnemu, człowiek, który się niczem nie odznacza, chyba tylko ubóstwem i samą prostotą; człowiek który nigdy nie był na świecie; nigdy nie podróżował, nigdy nie czytał uczonych teoryj ekonomików, nigdy nie miał najmniejszej pretensyi do nauk administracyjnych; nigdy nie znał innych zasad polityki oprócz nieograniczonej miłości bliźniego, innego systemu prócz nieograniczonej ufności w Boga, innej maxymy nad zdanie apostoła o miłości Chrystusowej. Ach! tu bez wątpienia zimne niedowiarstwo złoży swój sceptycyzm i zawoła że dostrzegło w tém palec Boży.

Niepodobna wyjść z podziwienia widząc takiego kanonika jak sam i bez żadnej pomocy ludzkiej kieruje od lat już dziesięciu tą tak zawiłą machiną i nig dy nieupada na duchu. Rzec można że roznosi on wszędzie radość i pocie-

chę: wszyscy nazywają go ojcem, i skoro się gdzie ukaże, wnet młodzi i starcy rzucają się ku niemu i wyrrywają sobie rękę jego dla ucałowania. On zaś do wszystkich tkliwie się uśmiecha, wszystkich pieści i mówi im o dobroci Boga dla nas, i miłości jaką mieć powinniśmy ku niemu. Mąż święty najmocniejsze ma przekonanie że jest tylko narzędziem Boga we wszystkich cudach jakie się dzieją przez ręce jego, i uważałby za największe wykroczenie przeciw chwale Wszechmocnego, gdyby sobie przyznawał najmniejszą w tém częśćkę. I szczerze się gniewa jeśli kto inaczej nazywa zakład jego jak domem Opatrzności. A że się czasami zdarza iż przez nieuwagę lub bez względu na jego drażliwość, przysyłają chorych z kartką adressowaną do szpitala kanonika Cottolengo, wtenczas mimo litości jaką go przejmują niedola, postrzedz można na twarzy jego wyraz niechęci; później sucho odpowiada iż nie wie co znaczy szpital kanonika Cottolengo, że zna wprawdzie kanonika tego nazwiska, lecz że to jest człek ubogi pod wszelkimi względami, niemający ani szeląga, który pewno nie jest w stanie utrzymywać szpitala, a potem odprawia chorego.

Jeśli kto z cudzoziemców chcąc zwiedzić zakład nieszczęściem uda się do samego kanonika, ten mu pewno odpowie: «Wierz mi mój kochany panie, nie tu niema do widzenia, szukano ciebie, nie braknie w Turynie próżniaków którzy bez wątpienia chcąc zażartować z cudzoziemcem, wysłali cię na niepożyteczną przechadzkę:» i mówiąc te słowa zamyka mu drzwi przed nosem. Dla tego świadoms i czatują na jego nieobecność, aby się dostać do zakładu, a jeśli cudzoziemiec przestąpiwszy już progi, spotka go wewnątrz domu, zbliżywszy się ku niemu chce powiedzieć jaką zwyczajną w takim razie grzeczność, zadziwiający ten człowiek z pośpiechem mówi że jest niczem w tém wszystkiem co się dzieje w domu, i z prostą szczerotą opowiada iż nic zgola nieposiada,

ponieważ ojciec jego ubogi tylko kmiotek sadi kapustę we wsi Bra; dodając że niemógłby odbywać nauk duchownych gdyby miłośnierne osoby, których nazwiska zaraz wymienienia, nieprzyjęły na siebie kosztów jego wychowania. Potem chwalc Boga za wszelkie dobro jakie się dzieje w zakładzie, mówiąc z największym wylaniem serca o zaufaniu które powinniśmy mieć w Opatrzności Boskiej, kończy zwykle odkryciem wrodzonych wad swego charakteru, z prostotą niezostawującą najmniejszej wątpliwości o prawości jego zamiarów. Jeśli zaś kto nastaje na niego, przedziwnie się uwalnia od tego jakimkolwiek bądź żarciem.

Tak dziwna w naszym wieku prostota sprowadza niekiedy najzabawniejsze sceny. Bywa w Turynie dużo cudzoziemców należących do administracyi zakładów dobroczynnych, którzy życzą sobie rozmawiać z kanonikiem Cottolengo, o którym tyle słyszeli. Lecz jakże są zawiedzeni w nadziei, widząc że nadzwyczajny ten człowiek z największą obojętnością przyjmuje oświadczenia ich szacunku, z rozrągnięciem słucha najpowabniejszych teoryj nowocześniejszych ekonomików, a szczególnie słysząc jak odpowiada na błyszczące ich erudycye z prostotą, że nic zgola nie umie, że uczył się bardzo mało, że nie stoi na równi z tak pięknymi wiadomościami, że całą jego naukę stanowi zaufanie w Bogu i t. d.

Z tego co powiedziano wyżej, łatwo jest poznać z jakim on staraniem unika wszelkich oklasków, i jak bardzo trwoży się sławy. Nigdy żadne dzienniki nie pisały o wspaniałym jego zakładzie; w Turynie nawet mało o nim mówią, a wielka liczba mieszkańców tej stolicy zdaje się iż nie wie o jego istnieniu. W krótkim czasie po założeniu Domu Opatrzności, pewna osoba dobroczynna umierając, znaczną zapisała mu summę. Ponieważ ten zakład nie był prawnie zatwierdzony, aby przeto otrzymać zapisaną summę, trzeba było wyjednać potwierdzenie rządu. Kanonik przeto podał

prośbę do Króla. Za kilka dni, dwóch dworzan przybywa do szpitala i oświadcza kanonikowi iż przynoszą rozkaz Królewski i żądają aby zwołał wszystkich znajdujących się w jego zakładzie. Na te słowa zadrżał kanonik, wspomniął na środki ostrożności przedsięwzięte podczas cholery, i niewątpił że te wszystkie przygotowania skończą się zamknięciem jego domu. Posłuszny wszakże, zgromadził swych chorych, zlorzecząc skrycie swój nieroztropności, i spoglądając z rozczuleniem na tych wszystkich których mniemał widzieć po raz już ostatni. Lecz jakże bardzo został zadziwiony, kiedy odczytano królewskie pismo, wyrażające iż król zawiadomiony o chwalebnej gorliwości kanonika Cottolengo ku wsparciu nieszczęśliwych, również i o dobrym porządku panującym w tym domu, zatwierdza ten nowy szpital i udziela mu przywilej przyjmowania na przyszłość zapisów i darów wszelkiego rodzaju. Nadto, aby okazać założycielowi tak pożytecznego instytutu dowód szacunku i wdzięczności, mianuje go kawalerem orderu świętego Maurycego. Tém już do żywego dotknięta była ulubiona cnota kanonika Cottolengo; jakoż opór jego był nader zabawną sceną dla patrzących. Niemógł nawet wyjakać słów kilku, dotyla był wzruszony, a kiedy dworzanin chciał ozdobić orderem suknię nowego kawalera, ten natychmiast się cofał aby się bronić, i lubo urzędnik szybko za nim gonil, zaledwie już w drugim końcu sali przyciśnionemu do ściany zdołał włożyć order.

W kilka lat później w 1835 roku, pewien podróżny francuzki po szczegółowem zwiedzeniu *Matęgo domu Opatrzności*, wróciwszy do Paryża zdał dokładny o nim rapport. Komitet nagrody Monthyona przyznał założycielowi tego instytutu medal złoty, który wprost adressowano do króla Sardyńskiego, z prośbą aby raczył go przesłać gdzie należało. Król znajdując się podówczas w letnim swym zamku Racconia, mile przyjął tę

prośbę i polecił starszemu synowi swemu księciu Sabaudyi, aby sam wręczył medal kanonikowi. Młody książę bawiący wówczas w Montcalier, z pośpiechem wsiadł na koń wtowarzystwie swego guwernera i przybywszy do Turynu, oddał z największą uprzejmością ten podarunek pomieszanemu Cottolengo. Wiele osób zapewnia, że medal tego jeszcze wieczora przeszedł do rąk złotnika.

Przez głęboką pokorę zacny kanonik ani na chwilę nie wątpi o Opatrzności Boskiej: nikt nigdy nie słyszał od niego że zbywa mu na czémkolwiek; nigdy też o nic nie prosi. Żyje w takiej pewności, jak gdyby posiadał w swém rozporządzeniu dochody Kompanii Indyjskiej. Jednak jeśli mu kto ofiaruje choć najmniejszą bagatelę, nie może dobrać wyrazów na oświadczenie najżywszej wdzięczności.

Ulubioną temą kazań naszego kanonika, jest zaufanie w Boga, mówi o niem z zachwycającym zapalem, i posiada tajemnicę udzielania go swym słuchaczom. W poufalitych rozmowach przytacza wypadki własnego doświadczenia, usprawiedliwiające nieograniczoną jego ufność: między innemi następné zdarzenie.

Dnia jednego poszedł na rynek aby odnowić ubogi zapas wina; zgodził pewną miarę, lecz gdy przyszło płacić, postrzegł że ma daleko mniej pieniędzy niżli potrzeba. Wracając więc z żalem rozmyślając o biednych chorych, i wznosząc oczy ku Temu, który może dłoń otworzyć dla napełnienia błogosławieństwem wszystkiego co tylko żyje. Lecz wchodząc do domu, znajduje pełne podwórze wozów winem naladowanych, i dowiaduje się że to wszystko przeznaczone jest dla *Małego domu Opatrzności*. Spytał komu za ten dar należy się wdzięczność; odpowiedziano że dobroczynna osoba nie chce objawić swego nazwiska.

Jeśli by kto zapytał, z kąd ten nowy Wincenty à Paulo bierze niewyczerpane swe skarby, które rozdziela z taką hojnością: odpowiemy że jest to nieodgadniona tajemnica. I niemożna nic innego powiedzieć, tylko że czerpie on w skarbach Opatrzności; prawdziwa bowiem ufność w Bogu góry przenosić może. Na widok takiego poświęcenia się, nie ma serca, któreby nie zostało wzruszone, niema worka, któryby się nie rozwiązał, a kiedy się połączy grosz wdowi z darami książąt, zbiorą się niepolicone summy, które tylko przechodzą przez ręce miłosierdzia i zlewają się na łono ubogich. Król corocznie daje pięć tysięcy łokci płótna. Kanonik codziennie odbiera w podarunku klejnoty i drogie kamienie, i kiedy go kto pyta, co robi z takienimi bogactwami, zwykle odpowiada: iż sprzedaje wszystko, a pieniądze przepija.

Przyjaciele zbliśka go znający, nie mogą dobrać wyrazów na odmalowanie godnych uwielbienia cnót jego. Poświęcając dzień cały staraniu o dobro doczesne i duchowne swych chorych, na wzór boskiego Mistrza naszego, trawi większą część nocy na modlitwie. Służący jego opowiadał, iż najczęściej nie potrzeba było zrana ślać łóżka kanonika, ponieważ ten przepędza często całą noc prawie na modlitwie, a później trochę spoczywa na sofie. A tak surowej oddaje się wstrzemięźliwości, że od dwóch lat wcale już mięsa nie jada i nie pije wina. Słowem, jest to zadziwiający człowiek przez wszystkie cnoty swoje, przypominające pierwsze wieki chrześcijaństwa. W rzeczy saméj, jest on wybrany, którego Bóg miłosierdzia, zdaje się iż naznaczył swoim znamieniem, i używa go jako narzędzie, dla zaspokojenia głodu i pragnienia ubogich, do przykrycia nagich, do przyniesienia ulgi boleściom kalek.

HALICZANIE ROSSYJSCY.

Uroczyska w okolicach powiatowego rossyjskiego miasta Halicza, starożytnością swoją sięgają wieków pogaństwa. Pierwszym pomnikiem z tych czasów jest zapewne góra Pokłonna. Podanie wskazuje na niej świątynię Meraczów, w której odbierał cześć bożek Jaryło. Po wprowadzeniu zaś wiary chrześcijańskiej, Haliczanie, potomkowie Meraczów odprawiali w tém miejscu corocznie trzydniowe igrzyska w tygodniu Wszystkich Świętych. Drugi bożek Kupalo znajdował się przy jeziorze, w którym poganie przyjęli później chrzest święty i może na pamiątkę tego wypadku obchodzą dzień 24 Czerwca; na brzegu jeziora zgromadzają się dla wspólnej zabawy mężczyźni i kobiety z miasta i łódki brzmią ich wesolemi pieśniami, zabawy kończą się trzeciego dnia na oblewaniu wzajemném wodą i kąpaniu w przezroczystych falach jeziora. Na przeciwnym brzegu jeziora Halickiego wznosi się góra Turowska, kształtu ostrokątego. Nie podlega wątpliwości, że nazwisko to pochodzi od pierwotnych jeszcze mieszkańców, którzy na wierzchołku tego olbrzymiego kurhanu mieli świątynię pogańską. Dwa podobne kurhany, mniejszej wielkości, służyły mu jakby za podnóże albo stopnie po których można było do sięgnąć szczytu świętego miejsca. Kilka lat temu, w jednym z tych ostatnich, włościanie wykopali wielkie naczynie gliniane, pełne rozmaitych drobiazgów metalowych, najwięcej z miedzi, grubej zupełnie roboty; inne srebrne, noszą wyobrażenia żmij, myszy, i t. p. znaki symboliczne, które Szamani obciążają swoje szaty, czyniąc ofiary, albo wieszczbiarstwo. Poganie opuszczając te miejsca zakopali zapewne w środku kurhanu święte przedmioty swojej wiary.

Nader byloby pożądaném, gdyby który językoznawca zajął się nauką starożytnego języka Halickiego, zwanego Jelmańskim i oznaczył

plemię do którego należał ten język, zupełnie różny od wszystkich innych w Rosyi znanych. Wielu kupców i rybaków mówi nim dosyć biegle.

Halicz po jelmańsku nazywa się *Haliwon*, jezioro Halickie *Neron*, brat *katius*, dom *zach*; jeść *szwoić*, matka *mamyza*, dziewczyna *korjak*, chłop *łog*, baba *łamecha*, koń *łowak*, krowa *trubecha*, rubel *birs*, grzywna *marka*, grosz *basz*, pięć rubli *ochteń*, sto *buteń*, tysiąc *kusocha*, i t. d. Haliczanie po jelmańsku nazywają się *krywita*; czy nie przypomina to o Krywiczach, może przybyłych tutaj z okolic Smoleńskiej?

Mieszkańcy starożytnego miasta Halicza w Rosyi stałej od wielu innych miast zachowują swoje ubiory; i tak aż do tego czasu do ślubnego ubioru dziewic używają opaski wysadzanej perłami, podobnej do korony, która nosi nazwisko *wieńca*. Opaska ta jest własnością bogatego kupca Zynowiewa, ten chętnie udziela jej do ślubu dziewczicom, i większa ich część w Haliczu zdobyła takową swoje skronie.

Obrządki ślubne pomiędzy mieszczanami Halicza zasługują na opisanie, bo żywo przypominają miłą prostotę Słowian.

Kiedy ojciec zamyśli ożenić swego syna, zaprasza bliższych krewnych i pod ich sąd oddaje swój zamiar. Potem z ich grona wybiera najroztropniejszego i mównego i posyła go w dziewczosłęby.

Dziewosłęb po przybyciu do domu wybranej dziewczicy, puka do bramy trzy razy żelaznym kółkiem, i wywoławszy jej ojca na rozmowę, odkrywa jemu powód swego przybycia. Ojciec dziewczicy, jak zazwyczaj bywa, prosi o trochę czasu, ażeby się dobrze mógł namyśleć i z tém odprawia dziewczosłębą. Wróciwszy do izby pyta się córki «czy miły jej ten to» na co też odpowiada samemi łzami, albo dwoma wyrazami: «na to jest wola rodziców.» Wyjawienie swojego zdania uważa się za naj-

większą nieprzyzwoitość i nierozsądek. Troskliwy ojciec dowiaduje się o prowadzeniu się i stanie interesów pana młodego. Kiedy dobre uzbiera nowiny i dziewosłęb przyjdzie w swoim czasie po odpowiedź, już go proszą do izby, sadzają za stół, częstują, a nalegający dziewosłęb różnemi żarcikami i figlami stara się jak najprędzej wymódlć na ojcę przyzwolenie do zawarcia związku. Wówczas przed obrazami zapalają świece woskowe, wszyscy obecni zaczynają się modlić, a ojciec panny młodej kończy umowę z posłańcem. Dziewosłęb natychmiast odchodzi po pana młodego. Po przybyciu ostatniego, powtarza się tenże obrządek, z tą tylko różnicą, że obok niego znajduje się narzeczoną, którą mu oddaje ojciec z ręki do ręki (z poly do poly). Nabożeństwo to taką ma cechę świętości, że jedna strona, pod żadnym pozorem, nie śmie złamać danego słowa: wszyscy bowiem są tego przekonania, że na wiarołomcę spadną wszelkie klęski i przygody.

Odtąd oblubieniec codziennie zrana dowiaduje się o zdrowiu narzeczonej, a wieczorem przychodzi sam na herbatę, w towarzystwie jednego krewnego. W przednim kącie izby, przeznaczony do przyjęcia gościa, zastawiony jest stolicek rozmaitemi łakociami, do których nieodbycienależeć powinny pierniki i orzechy. Uprzejma teścia, nisko się kłaniając, sadowi za stół przyszłego zięcia. Tym czasem zwinna swaća wyprowadza dziewczę ubraną w co najpiękniejsze szaty: jeżeli ona jest córką zamożnego obywatela, perły w kształcie siatki osłaniają jej łono, okrywają głowę; zatrzymuje się ona pośród izby. Oblubieniec zgrabnie prowadzi ją za rączkę do stołu. Kiedy już tak wszyscy zajmą miejsca, roztwierają na oścież bramę i tłumy ludu różnej płci i wieku schodzą się przypatrzeć nowo zaręczonej parze i przysłuchują się piosnkom dziewczę towarzyszek.

Wesela w Haliczu po największej części odbywają się w jesieni; zwykła zaś w tej porze roku ciemność nocy sprawiła, że krasne Hali-

cza dziewice, które podczas dnia wychodzą na ulicę osłonięte wielkim wachlarzem, poczytując za zhańbienie, gdyby męczyzna twarz ich ujrzał, natenczas zapominają o tej azyatyckiej wstydlivosti.

W wilią ślubu, wszystkie drużki narzeczonej, przychodzą do jej domu, opalają łaźnię i potem pannę młodą ze śpiewem przeprowadzają; płacze ona podówczas dla zwyczaju nad rozplataną kosą.

Wieczorem narzeczoną przynosi toaletę, mieszczącą w sobie trzewiki, pończochy, mydło, bielidła, róż i inne drobiazgi, co wszystko składa jako podarunek swojej narzeczonej, a ta rozdziela je między towarzyszek.

W dzień ślubu narzeczoną jak tylko zasłyszysz dzwonięcie na jutrznią, idzie do cerkwi na nabożeństwo. Po dopełnieniu tej powinności chrześcijańskiej, wraca do domu i prosi o błogosławieństwo ojca i matki. Późem porządkują wyprawę, składającą się u zamożnych z pereł, sarafanów jedwabnych, i innych bogatych żeńskich ubiorów. Potem czeszą włosy pannie młodej, skrapiając je kwasem i brat jej wedle staroświeckiego zwyczaju, sam jej wkłada obuwie, materyalną spódniczkę i szubkę wyłożoną futrem sobolowem albo kunami, chociaż wesela odbywają się czasem w miesiącu czerwcu; głowę, nad opaską z pereł pokrywają kwefem. Aby ochronić narzeczoną od złego wzroku i innych uroków, swacia, trzymając się starego przesądu, wtyka niepostrzeżona od nikogo, u dołu jej sukni igłę i przepasuje pasem uplecionym w podobieństwo siatki.

Tak ubrana panna młoda oczekuje narzeczonego; ten przyjeżdża do niej z kapłanem i liczną kalwakatą, składającą się z jego krewnych nieżonatych, których panna młoda obdarza pasami, albo czem innem, stosownie do zamożności. Kiedy się udają do kościoła, mają na uwadze, ażeby pod żadnym pozorem nie przejeżdżać mimo domu narzeczonego i dla tego

nie raz wiele przysparzają sobie drogi. Nie-
możność wyminięcia uważana jest za złą wróżbę.

Po ukończeniu obrządku religijnego, wszy-
scy goście pod przewodnictwem nowożeńców
jadą do domu pana młodego, gdzie ich ocze-
kuje pyszna biesiada, podczas której splatają
zaślubioną dwa warkocz i wkładają na głó-
wę ogromny czepiec czyli kokosznik. Przy
czwartém daniu odprowadzają państwo młodych
na spoczynek. Nowożeniec siada na łożu, a
przed nim stoi z pokorą jego małżonka, ocze-
kując rozkazów. Wówczas, według staroży-
tnego zwyczaju mąż wyciąga nogi i młoda
żona zdejmuje mu obuwie. Zbóta prawego
wypadają pieniądze, a z lewego bacik, co ozna-
cza, że od męża ma się ona spodziewać nagrody
i kary. Biesiady weselne trwają częstokroć
dwa i więcej tygodni, a u najuboższych nawet
nie mniej nad sześć dni.

K.

SZYBKOŚĆ DRUKARSKA.

Najznaczniejszy przykład szybkości dru-
karskiej okazali przed kilką laty w Londynie
księgarze Darton i Clarke. Szło o przetłu-
maczenie podróży Dambergera do Afryki.
Wydawcy otrzymali książkę niemiecką we
środek, o godzinie jedynastej zrana. Przed
południem trzydzieście sześć arkuszy textu
rozdano pomiędzy sześciu biegłych tłuma-
czów; przed godziną pierwszą, kartę geogra-
ficzną i dwie ryciny zdobiące dzieło niemie-
ckie, oddano rytownikowi; o godzinie szó-
stej, część rękopisu angielskiego zaniesiono
do drukarni, i od téj chwili aż do ukoń-
czenia druku, tłumacze ciągle dostarczali
rękopisu dla dwudziestu przeszło zecerów.
We czwartek czytano już korektę; ryciny
odesłano w piątek do kolorowania. W tenże
piątek, o godzinie drugiej, trzydziesty szó-

sty i ostatni arkusz poszedł pod prasę, a o
godzinie ósmiej arkusze całej edycji były już
wysuszone. W tymże czasie, jeden z tłuma-
czów napisał przedmowę o dwónastu stroni-
cach. W sobotę o godzinie drugiej, introli-
gatorowie skończyli swoją robotę, a o pół
do trzeciej dzieło znajdowało się w handlu.
Wieczorem o pół do siódmej, nie było już
ani jednego egzemplarza u wydawcy: cała e-
dycja, złożona z tysiąca pięciuset exempla-
rzy, została wyczerpana.

ODKRYCIA W AMERYCE POŁUDNIOWEJ.

Uczony Lund, w czasie pobytu w Brazylii,
zawiadomił Kopenhaskie Towarzystwo ba-
daczów starożytności, iż odbywając ostatnią
podróż w głąb tego kraju, poraz pierwszy
znałazł skielety ludzkie obok kości zwierząt
już zaginionych. Te skielety odnosić się
muszą do głębokiej starożytności i zapewne
najdawniejszemi są z pomiędzy znajomych
dotychczas; po części są skamieniałe, i w
takim bez wątpienia stanie w jakim znajdują
się kości zwierząt zaginionych, pośród któ-
rych one wyszukanemi zostały. Według
Lunda te skielety rzucą niejakié światło na
zagadnienie co do ludzi mieszkających w téj
części Ameryki Południowej w epoce nader
odległej od téj, w której otrzymaliśmy wi-
adości o Nowym Świecie. Budowa czaszki
tę ma szczególną własność, że czoło nie
znajduje się w równém położeniu z resztą
twarzy, ale stanowi kąt dosyć znaczny; ta
cecha odróżnia wspomnianych ludzi od wszy-
stkich obecnie żyjących, i wskazuje ich po-
dobieństwo do owych spłaszczonych głów,
których wyobrażenie spotykamy na Meksy-
kańskich rysunkach.

Do niniejszego zeszytu dołącza się rycina na stali, wyobrażająca *Odkopanie Zwłok Napoleona*.



ERÖFFNUNG DES SARGES NAPOLEONS.

Verlag von Gottlob Haase & Söhne.

Открытие гроба Наполеона.



3. Dom gubernialnego pocztowego kantoru, z przyległościami dla umieszczenia urzędników,

jest z cel-

katolickiego,

i urzędnicy

em, zajmuje

zbytém utrzy-

jszą ozdobą

katolickiego,

em, zbudo-

tarzyny W.

rossyjskiego

z ogrodami,

mami, w sa-

ejszym gma-

z rządowych.

była szkoła

ękny kościół,

z klasztorne-

tym zostają-

w mieści się

inżynierów;

cerkwi Wos-

nia w Mohi-

iew półkową.

sy w kształcie

iesione przy

j wyżej za-

szeją władze

Wice-Guber-

ek, z którego

najpiękniejsze

w roku 1679,

guście wieżą,

go archiwum,

diastu.

go wyznania

rowanych 13,

dwa klasztory

kościółów mu-

ny 1; synagog

żydowskich murowanych 5, drewnianych 17.

Na szczególną uwagę dla swój architektury zasługują:

1. Główn

niem święte

Cesarzową

go Józefa II

bytu w Mo

tektury now

kolumnach.

dzwonnice,

na zimę, i

dowane, g

domy te m

Szklowską u

jest brama

boczne wni

wojskowych

ściola s. Zo

każdej częś

światłem ur

oltarz we

wznoszą się

framugach,

kach napis

wyobrażeni

oświecone j

ukrytych w

mament.

2. Klaszt

główny koś

kaplicami.

1619 przez

zniszczoneg

nego kości

Przy tymko

Milosierdzi

kształt tej

gotyckiej X

wnętrzna w

ro-kątnych

chórów ur

głemi okna

wyniosły,





W roku 1793. Liczono jej wynosiła 523,803, a w tej liczbie 30,826 białych, 27,548 kolorowych wolnych, i 465,429 niewolników; gdy

...tymczasem...
...liczyła o...
...liczbie za...
...W rok...
...Domingo...
...ności. W...
...zionych w...
...siła 135,0...
...warów fi...
...franków...
...roku wyr...
...wybuchła...
...myślności...
...jaką się...
...narodowe...
...ustanowie...
...Domingo...
...się w Sa...
...cieli osad...
...uchwała...
...obrad na...
...tém, wyp...
...ten rozw...
...do broni...
...dzenia w...
...przez wo...
...w massie...
...cyi. Nac...
...białym w...
...nadarem...
...nych i p...
...ich do s...
...nijałne, k...
...czywie o...
...nym p...
...nie-biali...
...nieśli, sro...
...niecony...
...wincya...
...mieczem...
...nim wysł...

tysiące białych, bez różnicy wieku i płci, wymordowano w pierwszym zapale. Dowódcy

nie raz wiele przysparzają sobie drogi. Nie-
możność wyminięcia uważana jest za złą wróżbę.

sty i ostatni arkusz poszedł pod prasę, a o
godzinie ósmej arkusze całej edycji były już



o, wszy-
rożeńców
ich oczę-
splatają
na głę-
k. Przy
młodych
łózu, a
ka, oczę-
staroży-
i młoda
prawego
co ozna-
nagrody
ęstokroć
ch nawet
K.

ODKRYCIE

Uczony
zawiadomi
daczów st
podróż w
znalazł sk
już zagini
muszą do
najdawniej
dotychczas
takim bez
się kości
rych one
Lunda te
zagadnienie
części Am
odległej o
domości o
tę ma sze
znajduje si
twarzy, ale
cecha odró
tkich obca
dobieństwo
których w
kańskich ry

